

Po złej stronie prawa

6 czerwca 2025

Strajk to według amerykańskiej kancelarii prawniczej Littler zachowanie z definicji nielegalne. Podobnie jak związki zawodowe są według tej samej firmy organizacjami prawie że przestępczymi. Kancelaria ta zajmuje się zwalczaniem działalności związkowej, podważaniem legalności władz związkowych czy sporów zbiorowych. Dawno temu w Ameryce pracodawcy wysyłali przeciw strajkującym robotnikom uzbrojonych po zęby bojówkarzy. Dziś zastąpili ich prawnicy. Doradzają szefom firm, jak zastraszać załogi, które próbują walczyć o wyższe wynagrodzenie i lepsze warunki pracy.

Aby przeciwstawić się temu zastraszaniu, w fabryce części metalowych do kominów Jeremias w Gnieźnie przybyła tam ministra Agnieszka Dziemianowicz-Bąk i na wiecu z załogą zapewniała pracowników, że w Polsce istnieje prawo do strajku i że oni mają pełne prawo z niego skorzystać, czyli strajkować. Mało tego – każdy, kto będzie utrudniał skorzystanie z prawa do strajku, może być za to ukarany.

Jednak należąca do niemieckiego kapitału firma Jeremias zdaje się nie wierzyć pani minister, woli rady Littlera, który wciąż utrzymuje, że strajkować nie wolno.

Załoga zażądała 800 zł podwyżki i lepszych warunków pracy. Po ciągnących się w nieskończoność negocjacjach zdecydowano się wreszcie na strajk. Ogłoszono referendum strajkowe, w którym ponad 90% głosujących opowiedziało się za strajkiem.

Osobą kluczową w walce o prawa pracownicze był przewodniczący Związku Zawodowego Inicjatywa Pracownicza w zakładzie i Społeczny Inspektor Pracy, Mariusz Piotrowski. A więc – wbrew prawu – został zwolniony z pracy. Ten mężczyzna imponującej postury, znakomity mówca, umie porwać ludzi do walki. Jeżeli chcieli uniknąć strajku, musieli pójść za radą Littlera i go

zwolnić. Tyle tylko, że sąd nie miał żadnych wątpliwości i nakazał przywrócenie go do pracy.

I tu również – za radą amerykańskich doradców pobierających krociowe wynagrodzenia – firma zamiast zrealizować wyrok, woli wypłacać mu 300 zł dziennie, byle tylko nie mógł wejść do fabryki i dalej agitować.

W dniu, w którym miał rozpocząć się strajk, przybyliśmy do Gniezna, by wesprzeć strajkujących. Zakład otoczony był ścisłym kordonem policji. Przypominało to sceny ze stanu wojennego. Tylko że wtedy wystrajkowaliśmy w końcu prawo do strajku, do wolnych wyborów. A teraz sprowadzono zza oceanu firmę prawniczą, która nam tego prawa odmawia. A policja państwowa stoi tam na straży bezprawia.

Druga zmiana odmówiła wejścia do zakładu, jeżeli kordon policji nie wpuści przywróconego pracy przez sąd lidera związkowego, Mariusza Piotrowskiego. Pierwszą zmianę udało się zastraszyć. I strajkowała tylko niewielka grupa najtwardszych pracowników. Prawnicy z Littlera straszili ludzi nawet więzieniem. Zupełnie tak, jakbyśmy się cofnęli w czasie o jakieś 100 lat.

Druga zmiana odbyła strajk przed zakładem, bo nikt nie chciał wejść bez Mariusza. Policjanci wzywali ludzi, aby zostali łamistrajkami i weszli bez swego przywódcy – bez rezultatu.

Większość załogi to miejscowi, mieszkańcy Gniezna. Dlatego związek Inicjatywa Pracownicza zaproponował, aby w sprawie kryzysu w Jeremiasie zebrała się Rada Miejska. Chodzi o to, by włodarze Gniezna poparli strajkującą załogę. Na wiec przed fabryką przybyło kilku radnych powiatu, ale głosu nie zabrali.

Po jednej stronie sporu jest więc załoga, jej związek Inicjatywa Pracownicza, niezawisły sąd, a nawet rząd w osobie ministra pracy; a po drugiej niemiecka firma przynosząca krociowe zyski repatriowane do Niemiec. Trzej niemieccy dyrektorzy, którzy koszą po kilka milionów rocznie, rzadko

bardzo pokazują się w Polsce.

Niemiecka korporacja, uzbrojona w prawników z amerykańskiej korporacji Littler, za nic ma polskie prawo i wyroki sądów. Płacą śmiesznie mało, a zarabiają fortunę. Trudno to określić inaczej niż jako neokolonializm. Jesteśmy dla niemieckiego kapitału rezerwuarem taniej siły roboczej. A pracownicy są systematycznie pozbawiani prawa, które uchwalono na Wiejskiej w imię narodu.

A jakby tego było mało, na straży tego bezprawia stoi policja.

To sytuacja dość podobna do tego, co wyprawia niejaki Zbigniew Bogusz z kupcami na Modlińskiej w Warszawie. Sąd nakazał oddanie polskim i wietnamskim kupcom bezprawnie odebranego posiadania targowiska wraz z kramami i towarami, a policja chroni czeczeńskich bandytów, których ów Bogusz wynajął, aby kupców bili i nie dopuszczali do realizacji wyroku sądu.

Policja nie reaguje na bicie kupców i niszczenie ich mienia, bo rządzą pieniądze, a nie prawo. Kiedy w końcu policjant legitymuje Czeczena, to nawet nie każe mu zdjąć maski. Choć dwóch z nich zatrzymano za posiadanie broni i narkotyków.

Puentą obu tych skandali jest skandowane pod Jeremiasem hasło: „Policja broni bogatych przed biednymi”.

Na razie strajk w Jeremiasie trwa, ale siły są nierówne, bo policja stoi po złej stronie prawa.

Autorstwo: Piotr Ikonowicz

Źródło: Trybuna.info